

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO
na tle ostatnich rozgłosnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

28

(ciąg dalszy)

— Na waszą pracę społeczno-polityczną trzeba legalnych warunków życia, a my w nich nie żyjemy.

— Pracowaliśmy dziesiątki lat we wszystkich trzech zaborach — odpowiedział Szawelski — a ilu z naszych poszło w katorgi, na Sybir, do więzienia — wiecie sami dobrze. Za nami jest ogromna większość narodu, a my nie możemy losów naszych powierzać nieskoordynowanym wybuchom rewolucyjnym, które wyniszczają kraj i wprowadzają gorączkę wyczekiwania cudu, a naród odrywa od pracy kulturalnej, od sposobienia się do walki o byt. Bo i co ten wasz system bezcelowych strejków przyniósł dobrego? Upadek przemysłu i handlu, ogólne zbiednienie kraju, nędzę robotników, zaprowadzenie rządów wojskowych, wzrost władzy policji i biurokracji... chyba że wyznajecie zasadę — uśmiechnął się — im gorzej, tem lepiej.

— Nie przeczę, że dużo strejków było bezcelowych, ale wskażcie mi sposób, aby operując wielką masą ludzi, rozrzuconych w całym kraju, utrzymać ich temperament i uczucia w karności wojskowej. My prowadzimy walkę na dwa fronty, jedną przeciwko rządowi, a drugą przeciw wyzyskowi.

— I rozniecacie wojnę bratobójczą — odezwał się ironicznie Brejkowski — podniecając najniższe instynkty mas; budzicie nadzieje, niedające się urzeczywistnić w praktyce, zaostrzacie apetyt do cudzej własności, posuwacie się do grabieży i mordów!

— Zwolna, zwolna — rzekł z naciskiem szczególnie Bal — niech się szanowny obywatel uspokoi i używa zwrotów i słów parlamentarnych.

— Istotnie, uniosłem się — bronił się Brejkowski — ale treści nie cofam, jedynie formę.

— Otóż panowie — przymrużył Bal oczy — my jesteśmy tą Polską, walczącą o wolność od przeszło stu lat. Jeśli kto z nas może mówić o tradycji narodowej, to tylko my... jeśli kto może powołać się na Kościuszkę, Legiony, rok czterdziesty ósmy, rok sześćdziesiąty trzeci, tylko my, a wy jesteście tą większością, solidną, spokojną, wytrwałą, która czeka bezwładnie, jak skończy się walka.

— Za dużo pretensji — uśmiechnął się ironicznie Szawelski — przez pana przemawia młodość, no i zrozumiała dla mnie zarozumiałość, bo gdzież wam równać się z poprzednimi naszymi walkami. Wasze pola bitew, to ulice, fabryki, warstwy... żołnierze bez broni, a dowódcy w pokojach.

Wszedł usługujący z potrawami i zebrani zaczęli mówić o nowinach dnia, dopiero po wyjściu usługującego, gdy rozmowa ogólna się wyczerpała, przemówił Porwa:

— Pomijam pańskie docinki — spojrzał na Szawelskiego — one nas ani boją, ani drażnią i li tylko dla przykładu wezmę rok sześćdziesiąty trzeci. Z jednej strony garstka młodzieży z bronią w ręku porwała się na pierwszorządne mocarstwo, z drugiej strony Wielopolski ze swym programem i biali dążący do pogodzenia się z rządem, powstrzymujący rozlew krwi, prorokujący niechybną ruinę kraju i zaprzepaszczenie narodu. Ci czerwoni, jak zawsze i wszędzie w każdej rewolucji, obok celów politycznych głosili rewolucję ekonomiczną, wolność chłopów, obdarowanie ich ziemią. Cóż my robimy innego? Naszym hasłem niepodległość Polski i poprawa bytu wszystkich uciskanych ekonomicznie, czy to robotnik, czy chłop bezrolny. I dlatego słusznie powiedział mój przyjaciel, że my jesteśmy tą tradycją narodu walczącego o wolność.

— *Comparaison n'est pas raison* — rzekł uśmiechnięty Szawelski — wasze hasła tracą między narodówką, z Polską nie mają tak dalece związku i co za walka z rządem, gdy jemu nie robi się żadnej krzywdy a gubi się kraj.

— Frazes, nic więcej — mówił Bal, siląc się na spokój — mieszkając w Europie, podlegamy jej prądom i hasłom w nauce, sztuce, literaturze i w dążnościach społecznych. U nas socjalizm jest tak dobrze uprawniony, jak w innych krajach europejskich. A że nasi żołnierze bez broni, dowódcy w pokojach, a bitwy we fabrykach, to trudno, abyśmy dla waszego zadowolenia narażali się na

szybkostrzelne karabiny i armaty... walczymy stosownie do posiadanej broni. W ręku mamy strejk i tą bronią walczymy, a chyba pan przyzna, że tylko dzięki strejkowi młodzieży mamy polskie szkoły.

— W znacznej mierze przyczyniła się do tego bezradność rządu... — zrobił uwagę Brejkowski.

— W tem cała sztuka — zaśmiał się Bal — aby wyzyskać chwilę.

— I my ją chcemy wyzyskać — rzekł z przekonaniem Szawelski — rząd po klęskach wojny musi zmienić system i wówczas na legalnej drodze wywalczymy nasze prawa, bez zniszczenia kraju i ludności.

— Rząd da cokolwiek? — uśmiechnął się Porwa ironicznie — utopia! Rząd trzeba zmusić, on musi mieć przeciwstawioną siłę, tej się ułęknie i odda władzę. I gdy naród rosyjski żąda wolności, gdy wrze i kipi, my, najbardziej pokrzywdzeni w tem państwie, mamy stać pokornie i czekać, kto nas będzie strzygł, zwycięzcy, czy zwyciężeni? Na to my nie możemy się zgodzić i będziemy walczyli...

— Sprowadzając z całą świadomością ruinę kraju i rządu wojskowe z rozporządzeniami drańskimi, jak owe przed dwoma dniami. Ładni z was zbawcy — drwił Brejkowski — przemysł upada, handel zanika, co bogatsi wyjeżdżają.

— I tak dalej — śmiał się Bal — znamy tę bajeczkę... A czy w Królestwie było kiedy swobodniej od czterdziestu lat, jak obecnie? Szkoły polskie, w urzędach wolno mówić po polsku, wolność wyznań, nawet wolno grać komedję wyborów ludzi ambitnym lub łudzącym się. I to my zrobiliśmy, socjaliści, lecz dla nas nie przyszedł jeszcze czas walczenia z rządem legalnie, naszym zdaniem te okruciny są nieczem, my żądamy wolności, swobody, samodzielności i wywalczymy!

— Cenię pana zapał — rzekł Szawelski — ale w polityce rozum decyduje, nie zapał. Otóż w imię interesu narodu, w imię jedności, w imię Polski wzywam was panowie, zaprzestańcie waszej zabawy, nie wywołujcie strejków, nie podniecajcie robotników, nie karzcie doraźnie osób rządowych, nam trzeba jedności, siły moralnej i ekonomicznej, karności społecznej. Zrozumiećcie, że nasz program prowadzi pewną, chociaż długą i ciężką drogą do autonomii Królestwa, a gdy ją posiadziemy, możemy wówczas spierać się i walczyć, chociażby nawet o socjalizm. Przyznaję sam, że Bułginińska t. zw. konstytucja jest parodią, ale zawsze nastrecza sposobność głośnego wypowiedzenia naszych krzywd i sformułowania naszych żądań.

— A te są? — spytał Porwa.

Szawelski spojrzał po obecnych, przez chwilę milczał, wreszcie rzekł z naciskiem:

— Autonomia Królestwa z własnym sejmem.

Te słowa nie zrobiły wrażenia oczekiwanego, a Bal odpowiedział:

— Mielibyśmy już i autonomię, i sejm, i własną skarbowość, i własne wojsko... i odebrano nam. Zechciejcie tedy panowie zrozumieć, że my Polacy musimy być w pewnym sojuszu z rosyjską partją wolności.

— Łączycie się z ginącymi, aby sami zginać i Królestwo pociągnąć za sobą — odezwał się Brejkowski — w Rosji tworzy się silna partja konstytucyjna i my z nią pójdziemy, gdyż jasną jest rzeczą, że skoro w Rosji będzie konstytucja i my będziemy ją mieli.

— Lecz ta partja konstytucyjna — mówił Szawelski — będzie wówczas z nami się liczyła, gdy będziemy silni. Siła narodu nie mierzy się jednak tylko liczbą i bogactwem, ale jego spójnością i jednością, a wy dezorganizujecie tę siłę. Jeśli chcemy Polski, jeśli chcemy zwycięstwa, musimy iść w zwartym szeregu i zwalczać stronnictwa, partje czy związki, które przeszkadzają nam w podjętej pracy. Dowiedziałem się, że przygotowujecie nowy strejk kolejowy. Mam nadzieję, że funkconaryusze kolejowi w poczuciu swego obowiązku odmówią waszemu żądaniu, ale już sam wasz pomysł świadczy o waszej obojętności i niechęci do kraju. Taki strejk przyniesie nieobliczalne szkody nie rządowi, lecz obywatelom państwa. Zastanówcie się!

— Już zastanowiliśmy się — uśmiechnął się Porwa — i z naszej strony ten strejk podtrzymamy. I znów przypominę panom, że tylko dzięki strejkowi mamy na linii warszawsko-wiedeńskiej język polski. Panowie albo nie rozumiecie, albo nie chcecie rozumieć, jak straszna i skuteczna broń jest strejk.

— Obosieczną — uśmiechnął się ironicznie Szawelski — i setki niewinnych ginie, a rząd

traci chwilowo dochody, które my musimy zapłacić...

— Gdy idzie o przeprowadzenie idei wolności całego kraju, jednostki się nie liczą — rzekł Bal — i wy niegdyś, idąc między chłopów, ginęliście i czy żałowaliście swych ofiar?

— Nie żałowaliśmy. bo cel nasz był jasny i wyraźny, szliśmy wzmacniać siły narodu, a nie niszczyć — zawołał Brejkowski.

— A co do gróźb zwalczania nas — mówił Porwa spokojnie — tych się nie boimy; walczymy z rządem, a łączyście się ze rządem, więc i was będziemy zwalczać... I dopiero gdy pozyskamy wolność, równość i niepodległość, nasza rola się skończy i kto wie, czy wspólnie nie będziemy pracowali.

— Nie z wami — mruknął Brejkowski.

— Zatem panowie nie chcecie odstąpić od waszej zgubnej taktyki?... Otoż stawiam jasno moją propozycję: połączcie się z nami do wspólnej walki z biurokratycznym rządem, będziemy ją prowadzili systematycznie w drodze legalnej, bez żadnych ustępstw z naszej strony. Będzie to długa i ciężka praca, wszystko musimy wywalczać stopniowo, bez nagłych przewrotów społecznych i kataklizmów dziejowych. W sprawach krajowych będziecie mieli głos na równi z innymi, a kwestję robotników uwzględniemy jak najszerzej. To nie żadna kapitulacja z waszej strony, lecz połączenie się równych z równymi. Czy zgoda?

— Nie panowie, na tych warunkach zgoda jest niemożliwą — rzekł Porwa wstając — różnimy się nie tylko pod względem taktyki, ale i celów. Wy chcecie autonomii z zachowaniem wszystkich przyzwyczajonych, jak szlachty, kościoła, pracodawców łaskawych, fabrykantów szlacheckich itd., a my dążymy do Polski ludowej, bez żadnych więzów klasowych, bez żadnych przywilejów i różnic. Stoimy na dwóch przeciwnych krańcach i o jakiegokolwiek zgodzie nie może być mowy.

— A więc idźmy każdy swoją drogą — powstał Szawelski i wyprostował swą wysoką postać — my musimy zwalczać was, a sam naród rozstrzygnie, czyja droga lepsza i pewniejsza — zadzwonił o rachunek.

— Kiedy walka, to walka — uśmiechnął się Bal.

— Będziemy was zwalczać w obozie waszym, robotnicy pójdą z nami — powiedział tonem pewnym siebie Szawelski.

— Zobaczmy — mruknął Bal.

— Na razie może wy zwyciężycie w kraju — rzekł Porwa — wszyscy syci staną przy was, ale przyjdzie czas...

IX.

— Ile Wandziu masz odezw? — spytał Bal, gdy wsiedli do dorożki.

— Wzięłam 100 w czterech paczkach, gdyż mówiłeś, że będziemy tylko u czterech towarzyszy...

— To dobrze... Otóż najpierw jedziemy do prywatnego mieszkania jednego z urzędników ruchu. Sama pójdziesz do niego i masz się dowiedzieć, czy towarzysze jego kółka są powiadomieni o strejku i co myślą o nim; jakie żądania chcą stawiać; kiedy się zbiorą na radę i gdzie? Oto twoje zadanie na razie, a gdy zażąda, dasz mu 25 odezw.

— Jakto? Ty nie będziesz ze mną? — zdziwiła się z pewnem zaniepokojeniem.

— Cóż mam z nim do mówienia, gdy sama spełnisz to, czego żądam — zaśmiał się.

— Sądziłam, że ty przy mnie będziesz z nim mówił, a do innych pójdę sama.

— Odzwyczaj się od nianiek i bon, ich opieka szkodzi samodzielności. Radź sobie sama — i zwróciwszy się do dorożkarza, zawołał — stańcie!...

— Już? — zawołała Wanda.

Wskazał jej dom, podał numer mieszkania, nazwisko i rzekł do odchodzącej:

— Zaczekam na ciebie.

Po schodach krętych, kamiennych, weszła Wanda na trzecie piętro i sprawdziwszy numer mieszkania i nazwisko, zadzwoniła.

— Wejść! Drzwi otwarte!

Wanda nacisnęła klamkę i zobaczyła młodego mężczyznę, który zabierał się do golenia ciemnego zarostu.

Wanda cofnęła się, przymykając drzwi lekko, a gospodarz mieszkania, który nie widział jej wchodzącej, mówił zniecierpliwiony:

— Czegóż tam stoisz? Włącz! — a widząc drzwi przymknięte, podszedł, otworzył szeroko i rzekł,